

W kolonjach cudzoziemskich zapanowało z tego powodu wielkie zaniepokojenie. Przywódcy

TRZEJ MUSZKIETEROWIE

ALEKSENDER DUMAS — POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVII WIEKU

(Ciąg dalszy).

Czarno zakwiecona dama sledziła wzyk spojzenia Portosa i zauwazyła, ze zatrzymuja sie one na kobiecie, ktora kleczala na aksaminie poduszce, a ktorej towarzyszyli murzyn i pokojowka.

Przytem Portos nie przestawal przysylac jej znaki: to mrugal oczyma, to kladl palce na wargach, to przysylal zabojcze uśmiechy, ktore istotnie morderczo dzialaly na ową pieknona.

Wreszcie czarna dama, zniecierpliwiona smadtem, niby mowiac „me culpa” i uderzajac w pierś, chrzknęła tak groźnie, ze wszyscy obecni i nawet dama, klekczaca na czerwonej poduszce, odwrócili sie w jej stronę. Rozumie sie, ze i Portos uslyszal to chrzknienie, tem bardziej, ze wiedzial, co ono znaczy — ale uduklutego.

Dama, klekczaca na czerwonej poduszce, jakiesmy to juz zauwazyli, byla niezwykle urodziwa i dlatego wywarla wielkie wrazenie na czarno zakwieconą niewiastę, ktora uznala smadze w niej niebezpieczną dla siebie rywalkę. Wywarla też istotnie urok i na Portosa, ktory spostrzegł, ze jest nieporównanie piekniejsza od zakwieconej damy. Najwieksze jednak wrazenie odniosł d'Artagnan, gdzys podobny w niej nieznajomą z Meung, z Calais i Douvry, ktory wrog jego, człowiek z blizną, witäl tytułem „milady”.

Nie tracąc z oczu damy klekczacej, d'Artagnan obserwowal też Portosa, ktora go ogromnie lawila. Domysläl sie, ze dama w czarnym wolu byla znowa prokuratorka z ulicy Niedzwiedziej, w czem upewnialo go jeszcze i to, ze koscioł Saint-Leu nie był zbyt odlegly od jej mieszkania. Młody Gasconczyk intuicyjnie zgadywal, ze Portos szuka tu pomsty za swój zawód w Chantilly, kiedy to znowa prokuratorka okazala takä zacietosc w obronie swej sakiewki.

Lecz posród tego wszystkiego d'Artagnan zauwazył, ze zadna z obecnych kobiet nie odpowiada na zaloty Portosa. Byly to zatem tylko mrzonki i zrudzenia. Ale czyz dla istotnej miosci, dla rzeczywistej zadrososci istnieje jakaś inna rzeczywistosc, prócz marzeń i ulud?

Po skotoczeniu kranizna znowa prokuratorka skierowala swe kroki ku kropielnicy. Ale Portos wyprzedzil ja szybko i, zamiatajac jednego palca, zanurzyl w swieconej wodzie całą rękę. Pani prokuratorka uśmiechnęła sie w przypuszczeniu, ze Portos czynil to ze wzgledu na nią. Ale rychlo okrutnie sie rozczarowala: bo oto, gdy sie znalazla o jakie trzy kroki od niego, Portos odwrócił sie i ukiwyl uporzecze spojzenie w damie z czerwona poduszka, ktora powstala również i zblyzyla sie ku niemu w towarzyszyli murzynka i sluzebnej. Skoro gas stanęła tu obok niego, Portos wyciągnäl ku niej rękę, oczekujacä swieconą wodę, a piekna naboznia dotknela drobny paluskiem grubej jej dloni, przegznela sie i wyszla z uśmiechem z koscioła.

To bylo dla pani prokuratorki zawiele: nie mogla juz wätpic, ze owa dama i Portos zalezaja na sie siebie wzajemnie. Gdyby byla wielka dama, niezawodnie zemdlala — ze jednak byla tylko zwyczajna prokuratorka, zadowolona sie slowami, wypowiedzianymi z wsciekloscia do muszkietera:

— Gdz to wy, panie Portosie! nie podasz mi na wdziec swieconę?

— Na dzwiec jej glösu Portos drgnäl, niby człowiek, budzacy sie ze snu.

— Ach! to pani! — zawölal. — Przeczasz za niewuag. Jakze zdrowie mego pani, drogiego pana Coquenard? Czy ciagle jest jeszcze takim samym sknera, jak dawniej? Gdziedzielimoz, aby nie zobaczyl pani w ciagu tego dwugodzinnego kazania?

— Siedzialam w odleglosci dwuch ków od pana — oswiadczyła pani prokuratorka. — Ale nie mogles mie pan dostreczdzac zajety bez przerwy ta piekna dama, ktorej przed chwila podales przy wyjściu swieconą wodę...

Portos uduklapotolanie: — Ach! zauwazylas to pani...

— Treba byłoby chyba być ślepym, aby tego nie dostreczdz...

— Jest to — rzekł Portos, jakby od niechcenia — jedna z moich przyjaciółek, księżna, z ktora tylko z trudem mogę sie spotykac, bo ma bardzo zazdrosnego maza. Przyszedlem tu na jej ządanie, gdzys zamienila mie, ze bedzie dzisiaj w tym skromnym odleglym koscioleku jedynie tylo, aby sie z mna zobaczyl.

— Pani Portosie — rzekla pani pro-

kuratorka, — czy bedzie pan łaskaw na pieć minut podac mi ramię? Pragnęlamy porozmawiac z panem.

— Alez najgietniej, łaskawa pani! — rzekł Portos z miga gracza, uciezonego o szustwem, ktore mu sie powiodlo.

W tej samej wlasnie chwili d'Artagnan, seigajacy wzrokiem „milady”, spojrzäl na niego z ukosa i podchwylil ow triumfujacy blysk oczu.

— No, no! — szepäl sam do siebie, rozumujac w duchu rozluźnienie moralności, wlasnie owej epoce zalotów — oto człowiek, ktory bedzie wykpiowany na tecznie.

Portos, poddajac sie naciskowi ramięcia pani prokuratorki, jak löd sterowi, doszedl z nią do klasztoru Saint-Magloire przy malo uczęszczanej, zamkniętej z obu stron kolołomata ulicy. W dzien mozga tu bylo spotkac jedynie zajądajacych wyzebrana strawę żebraków i bawiacą sie dziatwie.

— Ach, pani Portosie! — mowila pani prokuratorka, upewnizujac sie poprzeczeniem, ze prócz miejscowych mieszkanców dzielnicy, nikt obcy nie moze ich ani zobaczyc, ani uslyszec. — Ach, pani Portosie! jestes pan, jak widzę, nieporównany zdobywcä serc niewiestic.

— Ja, pani? — odrzekł Portos, nadymajac sie. — I czemu to uwazasz nie pami za takiego?

— A te znaki w kosciele! — a to wia swieconä! Dama zas owa z murzynkiem i pokojowa to conajmniej księżniczka krwila.

— Mylisz sie, pani — rzekł Portos: — jest to zwyczajna księżna.

— Przytem lokaj, czekajacy przy drzwiach koscioła... karoca z woźnicą we wspanialej liberyi na kozle... No, no! — Portos nie widziäl ani lokaja, ani karocy; natomiast pani Coquenard dostreczdzila wszystkim bystrem spojzeniem zazdrosnej kobiety. Portos pozolawal teraz, ze odrzuca nie przedstawilä nieznajomej, jakä księżniczkę krwila.

— Jesteś pan tedy ulubieniec pieknych pan, pani Portosie! — rzekla prokuratorka z westchnieniem.

— Pojmujcie — odpard Portos, ze, dzięki urodzie, jakä mie upozalala natura, nie brakuje mi powodzenia.

— Moj Boze! jak to przedko mężczyznie tracä pamieć! — zawölala prokuratorka, wznoszac oczy ku niebu.

— Zdale mie sie jednak; ze nie tak przedko, jak kobiety — odpowiadzial Portos. — Ja raczej möglibym powiedziec, ze stalem sie ofiarą pani, gdy lezalem ranny, umierajacy niemal, pozabawiony pomocy chirurga... Potomke znakomitego rodu, ufajacy w twoja przyznan, omal nie zginalam... najpierw z odniesionych ran, a potem z glodu... w nedznej oberzy w Chantilly. Pani zas nie czytalas ani słowkiem odpowiedzie na pönionie listy, jakie pisalem do ciebie.

— Alez, pani Portosie! — szepelala prokuratorka, uprzytomniwszy sobie postepowanie wielkich dam w owej epoce i poczuwajac sie teraz do winy.

— Ja, ktory poświęcilem dla ciebie baronową de...

— Wiem o tem...

— Hrabie de...

— Pani Portosie, nie przytaczaj mie pan zarzutami.

— Księżne de...

— Pani Portosie, badzże wspanialo-

myslny.

— Masz pani szusznosc; zamilknę.

— To wina mego maza; nie chcial on

ani styszec o pozywce...

— Pani Coquenard! — rzekł Portos,

— niech pani sobie przypomnia pierwszy

list, jaki pisalas do mnie... List ten mam

gleboko wyryty w pamieci.

Pani prokuratorka jęknęla cicho.

— A przytem — próbowała sie tłumacz-

ac — suma, jakiej pan ządalezas, byla

nazbyt wielka.

— Pani Coquenard! dalem pani pier-

wszenstwo. Wystarczyloby mi napisac tyl-

ko co kieszne dam. Nie chce wymieniac na-

zawisk, bo doskonale zdaję sobie sprawe z

tego, co to znaczy kompromitowac kobie-

te. Ale wiem takze, ze gdybym byl tylko

napisal do niej, przyslyalbym mi tysiacę.

Pani prokuratorka uironila tze.

— Pani Portosie! — rzekla — przy-

sigam, ze ukarales mie pan srodze... I je-

zelielby kiedys w przyszlosci znalazl sie w

podobnem polozeniu, zwrocl sie zawsze do

mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Podczas majowego swiata robotniczego, bolszewicki oddzial wojskowa paradowaly przez caly dzien po ulicach Moskwy

Wiadomości z New Jersey

JERSEY CITY

Zawiadomienie

Niniejszym wiadomiam Rodaków i Rodaczki w Jersey City i okolicy, iż staramien Polsko-Am. Klubu Dem. gr. 11 Stowarzyszenia Synów Polski, odbędzie się wiec dnia 7-go czerwca, w niedziele, o godzinie 1-ej po południu, w sali pod kosciołem przy Sussex ulicy. Na wiecu tem będą przemawiać różni mówcy miejscowi i poza miejscowi. Każdy nowo wstępujący do tegoż Klubu na wiecu, ma wolny zabieg do Klubu można się za zapisać na jaką to sobie sumę tycy, to jest od 100 aż do 2000 dolarów. Oprócz tego każdy członek może i powinien za bezpłacie i swoje małodzieńce dzieci za opłatę, znacznie niższą aniżeli w obcych kompanjach. Rodacy przybądźcie gromadnie na wiec w niedziele, dnia 7-go czerwca, o godzinie 1 po południu na salę pod kosciołem przy Sussex ulicy.

Andrzej Dziekan,
sekr. prot.

BAYONNE

Odezwa do szan. akcjonariuszy Domu Narodowego Polskiego w Bayonne, N. J. jeżeli do Polonji tatuszej.

RODACY I RODACZKI!

Na ostatnim posiedzeniu Dyrektora Domu Narodowego Polskiego, które się odbyło, dnia 26-go maja r. b., uchwalono urządzać bazar, celem przypięszenia budowy Domu Narodowego Polskiego, którego brak wszyscy tak bardzo odczuwamy, ale aby zebrać odpowiednie siły do pomyślnego przeprowadzenia tego bazaru, uchwalono urządzać wiec agitacyjny, który się odbędzie w niedziele dnia 7-go czerwca r. b., na hali Hooper Cooper, pn. 64 East 22nd Street, w Bayonne, N. J. Początek o godzinie 2-ej po południu.

Bracia i Siostry! Wefmy się wszyscy do tej tak złozonej pracy, a zobaczycie jakie wkrótce wspaniałe plony będziemy zbierać, bo stanie Dom Narodowy Polski, dom dla wszystkich, a nie tylko dla jednego towarzyszam.

Prosimy więc szan. prezesów i sekretarzy, tak żeńskich jakoteż i męskich towarzyszy, ażeby na wiec ten przyprowadzili z sobą jaknajwiększą ilość cieniów, którzy z chęcią i energią wezmą się do pracy, bo pracy jest tyle, że sam dyrektoriat tego nigdy nie wykona bez pomocy całego ogółu, tylko raz bez krytyki, bez utyskiwań, szan.



Sędzia J. T. Raulston, (powyżej) przesłuchiwał sprawę Johna T. Sposu, okarzonego o wyłudzenie zabronionej ewolucji w sztabie w Dayton, Tenn.

mrzał stajmy jak żołnierze do boju karny i posuszny, a pójdzie nam to tak łatwo, że się sami zdziwicie jak się to stało.

Prześmy także wszystkich akcjonariuszy przyjdzie na wiec i nie tylko po to, aby wysłuchać tam mówców, pokławić głową i pójść sobie do domu, mówiąc: „A niechtam sobie robić co chcę, to i tak z tego nie będzie”, tylko wpisać się do komitetu i popracować kilka godzin wolnych, a jeżeli jakiejś Polak lub Polka tylko kilka godzin wolnych szczerze popracują, to cala robota będzie doskonale zrobiona i stanie Dom Narodowy Polski.

Prosimy też wszystkich Polaków, którzy do żadnych organizacji nie należą jakoteż wszystkie Polki, tak panie jakoteż panowie, o przybycie i zapisanie się do komitetu wykonawczego. Główne zadanie komitetu będzie zebrać odpowiednią ilość fanfów na bazar i dopomóc przy rozgrywaniu tychże, nie jest to znowu takie straszne zadanie do wykonania, bo jeżeli tylko zechemy to się wszystko zrobi, a wie pamiętajcie wszyscy i przyjdzie na wiec do Hooper Cooper, w niedziele, dnia 7-go czerwca r. b., o godzinie 2-ej po południu.

Za Dyrektora Domu Narodowego Polskiego:

WINCENTY POPARTY,

Prezes,

JAN W. MANOWARDA,

Sekretarz.

NEWARK

Z uroczystości rozpoczęcia budowy Domu Polskiego

Ubiegłej niedzieli Polonia Newarka w liczbie kilku tysięcy była świadkiem, od dawna oczekiwanej chwili rozpoczęcia budowy Domu Polskiego, przy New York Ave., na Kasimierowskiej. Uroczystość odbyła się pod gołym niebem na gruncie, gdzie stanie nowa placówka polska, o punktualności o godzinie 5-ej po południu, przewodniczący ob. Jan Brach, zagaił uroczystość, poczem poprosił prezesów i sekretarzy Związanych Towarzystw, jakoteż i mówców miejscowych i poza miejscowych na specjalnie zbudowaną platformę.

Uroczystość wypadła doskonale. Mówy niby podani, każdy z osobna, pieknie słowy podniosli doniosłość i znaczenie Domu Polskiego. Słowem, wszyscy ciliście mówili, zagrywając Polonię do dalszej pracy i do ofiar-

Przemawiali: Jan Brach, A. Goldas, A. Przbieglec, ks. B. Knapke, P. Pradziński, z Jersey City, mecenas S. Lorenz, redaktor A. Piekutowski, J. Polewka, kontraktor S. Bulewicz, pionier polonji newarskiej, ob. Adamczewicz i J. Macek.

Po skończonych przemówieniach, rozpoczęła się ceremonia kopania ziemi. Udział w tejże brał każdy Polak, nabierając po patę ziemi, którą wrzucał na autoelektryczny kontraktor Polewki. Każdy z kopających składał datkę pieniężną i zostawał wpisany do złotej księgi. Ta droga

Telefon. Market 0490-92.

Dr. E. WIENCKIEWICZ

Elektryczne kuracje, masaż, ciąża, nowotwory, choroby

ciężkie, trudne, i kłopotliwe

GODZINNIARZ

Godzinniki od 4 do 12 i od 10 do 10 w

W niedzielę od 10 rano do 10 po

12 Rankin Street

NEWARK, N. J.

RÓŻNE

POLSKA JAKO TWIERDZA REAKCJI

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na zupełny brak propagandy w prasie amerykańskiej. Naipoważniejsze pisma zamieszczają nieprawdziwe i krzywdzące wiadomości o Polsce bez żadnej reakcji, ze strony społeczeństwa polskiego. Z naszej strony staraliśmy się zawsze prostować i wyjaśniać mylne fakty dotyczące naszego narodu, a podane do prasy amerykańskiej bądź przez nieświadomości bądź przez złe wole. Zwracaliśmy również uwagę na nieprzychylnie stanowisko wydruku publicysty Pietera van Paasena, który rzeczywiście nie omiła żadnej sposobności wydania niepoehelnej oceny o Polsce. Stanowisko to jest tem niemilsze, że van Paasens pisuje w „World”, piśmie poświęcającem dużo uwagi sprawom polskim. Z przyjemnością zauważyliśmy we wtorkowym numerze tego pisma list otwarty do Redakcji pisanym przez J. John Vildovsky'ego, w sprawie stronicznej opinii o Polsce pana van Paasena. List przytaczamy, zaś jego autorowi wyrażamy uznanie. Do Redaktora „The Evening

Dziennego Pieter van Paasens, który tak często zachwyca czytelników „World'a” głopkami i liberalnymi poglądami na historyczne wydarzenia przeszłości lub teraźniejszości, nie może się zdobyć na łagodniejszy sąd o Polsce?

Zdaje się, że ci dziecy każda sposobność przedstawienia Polski jako twierdzy reakcji w Europie, lub mówienia o jej klerownikach, jako o psach-wartowniczych Francji. Dlaczego niechcąc on pojąć, że Polska przedstawia straż przednią tej latynskiej cywilizacji, której on sam jest takim zdolnym obrońcą i przedstawicielem.

Pan van Paasens wyraźnie jest zwolennikiem Romaina Rollanda.

Odkąd częścią programu filozofii uniwersyteckich stało się wyliczanie z ogółu pewnej grupy ludzkości? Przecież on nawet popiera pogodzenie się z Niemcami. To jest szlachetnie i po chrześcijańsku.

John Vildovsky.

W GENIEWIE ODNIOŚLA POLSKA NOWY SUKCES

General Sosnkowski przewodniczącym komisji wojskowej.

Genewa. — Polska odniosła nowy sukces na arenie międzynarodowej. Delegat Polski, general Sosnkowski, wybrany został przewodniczącym komisji wojskowej międzynarodowej konferencji dla handlu bronią. W ten sposób general Sosnkowski został postawiony na czele wszystkich krajów faktycznych konferencji.

Na stanowisko to mieli ochotę delegaci licznych państw. Jednak kompetencja gen. Sosnkowskiego, jego powołanie, jakiego uduklili tei kandydatury państwa, asagujące z Rosją, wreszcie nieoczekiwane gorące poparcie delegata Anglii, który oświadczył, iż stanowisko to należy się Polsce — wykluczyło moźność jakiegokolwiek innego wyboru.

Wybór generala Sosnkowskiego got przyjęto bardzo życzliwie. Z wielu stron gratulowano delegata Polki.

Pamiętajcie o Komitecie Im. Józefa Piłsudskiego

Ta specjalna oferta trwać będzie tylko krótki czas!

zwykła
\$15
\$50

NAJODKONALISZE MATERIAŁY — STABRANA ROBOTA

Ta artucje sąby sz takie, jakie Wasza matka gupla i nosila przez 20 do 30 lat. Chciałi robione są bardzo silne, są one lekkie i wadze i pa-
gują, akuratnie. Specjalnie krótkie z tyłu kcioty nie zawazyd i 1. posa-
stawialy organa niekultetami tak, że możebymy być cao amali i potra-
wach. Powinnyście parę kompletów zamówić po tak antycznej cenie. —
Oferta ta jest ważna tylko do tej wstecznej przysięgi sobie.

Stacune zbyły przytęskowane tak, że wypełniają wargi i pol-
lezi, nadając wygląd młody i pęny.

WYRWANIE ZĘBÓW ŁAGODNE I BEZ BOLI. DARMO.

Płomobawie złotem i srebrem \$1 i drożej.

DR. SELTZER, SURGEON DENTYSTA

3198 Third Avenue, Bronx, blisko 161 ulicy.

Godziny przyjęcia: od 10 rano do 8 wieczorem

Adam
Krechowiecki

O TRON

Powieść
Historyczna

(Ciąg dalszy).

Najgorzej wychodził na tem pierwszy minister hr. Waldeck, którego Elektor ciągle do siebie wzywał, dyskusję wywołał polityczną, a w razie najmniejszej opozycji hęł. Często też trudno zrozumieć było, czego sobie życzył Elektor, albowiem w rozmowie przeskakiwał z przedmiotu na przedmiot, pytaniami zarzucał, a myśli swoich nie wypowiadał do końca.

W takim usposobieniu zastała go wieść o dostawieniu Kalksteina. Tak się tem uradował, że zerwał się z łóżka i zupełnie o zdrowiał.

Zawezwał Waldeck zastał go chodzącego po komnacie.

— Nareszcie... — szeptał Elektor — nareszcie!

Śmiał się, zacierał grube, czerwone ręce. Waldeck stał w progu i czekał w milczeniu rozkazać.

— Czemu ty, Waldeck, nie gadasz nie? — rzekł nagle Fryderyk Wilhelm, przystając i patrząc na niego — czasem to gadasz za wiele, a teraz coś ci zamurowało gębę. Może ci zał tego wszystkiego psa?

Waldeck ramionami wzruszył.

— Zał mi tych — odparł — którzy pod Willenhergami zginęli; kilku dzielnych padło... Fehr, Baumgardt, Kleist ranni... nawet Lehndorff...

— Bo głupi! — przerwał Elektor — głupcom tak zawsze... Czemu się tak późniło? Jak na roku leżi, czekając, aż ich warjaty polskie dogonią... Mnie ich nie żal. Nie ci, będą inni, co tam!

Stęknął nagle i usiadł.

— Nogi mnie bola... — rzekł — czart wie, czego puchną, a ci durnie ewryliki nie umieją znaleźć rady, ty zaś Waldeck gryziesz mnie swymi żalami... Mnie to ci nie żal, chociażem chory!

— Przeciwnie, miłośnicy panie! — spościzł zaprotestować minister — ubolewam...

— Cha, cha! twego ubolewania nie boi się puchlina... Ona z ciebie kpi, a nawet ze mnie kpi i wtedy, kiedy najmniej potrzebna, przychodzi... Chciałbym sam do Memla pojechać, aby powitać tego pana Stońskiego... cha, cha! Dobrze mu tam, he?

— Właśnie przybył z Kłajpedy... — zaczął Waldeck.

— Co? — wrzasnął Elektor — co ty mi śmiesz o Kłajpedzie gadać... Kłajpeda! to tak Litwinów szekają. U nas jest Memel, rozumiemy?

Waldeck uśmiechnął się nieznacznie i ciągnął dalej:

— Przybył z Memla kurjer od jenerała Goerzkiego...

— O, to jest dziwny człowiek!... cha, cha! jemu Kłajpeda nie przędzie przez usta! On tam pana Stońskiego mogłoby dogodzić po trafi... No, i co donosi?

— Prosi o instrukcję. Więzi jest chory mocno...

— Nie trzeba, żeby zdechł... — rzekł kurfurst — nie trzeba; to byłoby dla niego za mało... Jeżeli chory tak, że ruszyć się nie może, to mu kajdany z rąk i nóg zdjąć, ale do pała zawsze niech będzie przykuty... Niech mu dają lepsze pożywienie, nawet trochę wina... Jestem dobry, Waldeck, prawda?

W miarę jednak, jak nadchodziły coraz natarczywsze pisma królewskie, do broń ta kurfurst zamieniała się w wściekłość. Do ostateczności zaś doprowadziło go przybycie nadzwyczajnego posła, Opackiego. Zrazu widziąc go nawet nie chciał.

— Słuchaj, Waldeck — mówił, pisząc mi groźbę — co oni tam sobie w tej Warszawie myślą? przetrząść mnie chcą? Niedoczekanie! Ja się nikogo nie boję... chyba Pana Boga...

Szyderstwo wykrzywiło mu twarz.

— Chi, chi! — zaśmiał się, ty, Waldeck, ja ciebie znam, ty sobie pomysłujesz, że i Pana Boga nie bardzo... ale bo Go nie obrażam, nie!

Elektor, gdy był bardzo zły, to ze wstydu sikał, nawet z samego siebie. Mówił wtedy urwanym tonem i zębami gryzął, jakby co gryzł.

— Wprowadź — ciągnął dalej — oddaj moją w Bogu spoczywającą pierwszą małżonkę, Ludwikę Orańską, oczy zamknij, nie śpiewam już psalmu: „O, Jesu, meine Zuversicht!“ bo mi to było za jej świątobliwego żywota mocno dokuczowało, ale z Panem Bogiem jestem porządku... Ty się śmiejesz w duchu, Waldeck, ja cię znam! Ale tak jest; zapłaj się ministrów mego zaboru, albo lepiej wybadaj moją

drugą wspaniałą małżonkę Zofję Dorotę... wspaniałą, co?

Waldeck milczał. Znał on dobrze samego pana i wiedział, że teraz każde nieśłowo mogło wywołać burzę. Elektor mówił to, myślał o czym innym, gryzł się owym nadzwyczajnym Opackiem posłem, a gniew swój z umysłu drażnił jeszcze bardziej, wspominając o swej drugiej małżonce, księżniczce na Holsztynie-Sonderburg-Glueksburg, której nie cierpiał.

Chodził teraz po komnacie i z nienawścią szeptał to nazwisko.

— Sonderburg-Glueksburg... Ifu!

Zatrzymał się nagle przed Waldeckiem i położył mu rękę na ramieniu.

— Wiesz ty — rzekł — mam ciężkie żmartwienie... Mój najstarszy, Fryderyk, nie może znieść macochy... Gadać do niego nie chce... awantury wyprawia... Śmiały jest... nie boi się jej. To dziwne, myślisz, bo jej wszyscy się boją, ale on nie... Szabowity, polamany, nędzny, ale duch w nim jest... To będzie pierwszy...

Chciał powiedzieć: król, ale się wstrząsł; rzucił jego na Waldecka okiem, który co ręką płośnie błyski.

Waldeck zaś tak słuchał, jak gdyby nie słyszał. Twarz jego nie wyrażała ani zdziwienia, ani oburzenia; była, jak gdyby nie zapisana biała karta. Niejednokrotnie bowiem Elektor zwierzał się przed nim z swoich familijnych trosk, wyciągał na słowa, ale raz, gdy minister takimi zaufaniem osmielił, powołał się rzec, iż plan uknuł przez Zofję Dorotę wydziedziczenia Fryderyka dla słabości zdrowia, iżby następstw jej synowi zapewnić, był niegodziwym, rzucił się jak wściekły i krzyknął:

— A tobie co do tego?... ty słuchaj i milcz, bo mogę ci tak cisnąć, że już ani piśniesz! Patrzcie go... on, ten mizerek każe mi dyktować, co ja, Elektor, mam czynić...

Od tej pory Waldeck stał jako jankes, słuchając zwierzeń pana, ale u parcie milczał. I teraz nie odrzekł nic, choć go Elektor naglił:

— No, mówże coś... te wasz domowa zażęgała trzeba, a nie wiem, jak... Dla umiśnienia mojej wspaniałej małżonki! kazalem temu francuskiemu bazarzcowi, Vaillantowi, malować jej portret. Widziasz coś? Słyszysz, co?...

Przysnął i mówiąc dopomagał sobie gestami:

— Taka wielka persona, o! z dużą twarzą, żółta jak pergamin... o! czuś nas... nos ogromny... płaszcz gronostajowy... zauszenie wielkie, perły... brylanty... Za sto lat powiedzą: to a wspaniała niewiasta... królowa!

Znowu chodząc i mrucząc:

— Sonderburg-Glueksburg... Ifu!

Usiadł. Ale gniew w nim nieco słabnąc się zdawał, to też po chwili mówił spokojnie:

— Ty mnie doradzać, Waldeck, nie chcesz. I masz rację, bo ja sobie poradzę sam. Więc się za to tym polskim postem zajmij, jak się on tam zwie?

— Opacki... — rzekł Waldeck.

— Słyszalem o Pacu, a tu znów Opacki... Ifu!... To jakis mizerny człowiek... Pac większy... a to snadź hołota! Takiego mi tu ślę...

— Podkomorzy warszawski... pono szanowany wielce...

— Och! — wybuchnął Elektor — szanowany!... Oni tam siebie samych szanują, nie mnie!... nie mnie! Król mi tu groźne listy przysyła... o! jakbym ja słuchał musiał...

— To też sądziłbym — wtrącił minister — że należało...

— Co? usłuchać! — wrzasnął Fryderyk Wilhelm.

— Nie — odparł Waldeck — ale nie drażnić. Uczynić coś przeciw, co by wyglądało...

— Cha, cha, cha! — przerwał szyderczo Elektor — nie gadaj! ja się obejdę bez twego wyglądu...

Wstał i zbliżył się do ministra, począł mówić tonem urwanym, rozkazującym, przesyłając go wyskrzyknionym wzrokiem.

— Słuchaj ty, Waldeck, ty mnie nie bałamuć, bo będzie z tobą źle... Zrozumiej raz, o co tu idzie. Ty nie idzie o jednego Kalksteina. Czy ty myślisz, że byłby on taki wróś, gdyby nie poparcie tu, wśród Stanów pruskich, gdyby nie ciągle tu bunt?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Urodzony w 1820 roku, Benjamin Keyser obchodził niedawno 105 rocznicę urodzin w Carlstadt, N. J. Prawnik jego, Charles Melton, 7, pomaga mu w krajujacych tradycyjnym tortu

ODEZWA POLSKIEJ ORGANIZACJI WOLNOŚCI

WARSZAWA. — W czasie ostatnich kilku miesięcy Polska została zrzucona na targowisko „handlu narodami” przez potęgę mocarstwa — Niemcy i Anglię, sekunde tym nieczynnym pominięciem rozdzierania młodziego państwa. Rosja bolszewicka, naśladowując politykę carskiej im perjalistycznej Rosji.

Jakkolwiek kraj nasz po kilkoletniej wolności państwowego życia zdołał zorganizować niezbędne siły wewnętrzne, to jednak czynność wszystkich obywateli kraju, a szczególnie obywateli wypróbowanych w uciążliwych walkach z potężnymi ongiś najazdami jest nie zbudowa konieczna.

Polska zresztą ma nietylko wrogów zewnętrznych, ale ma i wewnątrz cały szereg elementów przetrząsanych i niewolnych, których destrukcyjna działalność może przynieść nieobliczalne skutki.

W obecnej Polsce mamy trzy niejakie kategorie pasażerów: 1) tamujących rozwój odradzącego się państwa. Mamy więc obóz skrajnego wstecznictwa, który niepomny na stuletnią niewolę kraju, na przyczynę niepowodzeń powstających, próbuje hamować wielki postęp — reformę rolną — odebrać państwu zabyte przez robotników, próbuje wrzucić posługując się duchowieństwem dla celów partyjnych.

Mamy dalej obóz karłowatych, wyszukujących niecie przetrwać społeczeństwa i partii, wyszukując się im w tej mierze dla wznoszenia się niejednokrotnie do szczytów nawet ministerjalnych i kierownictwa w wojkowolności.

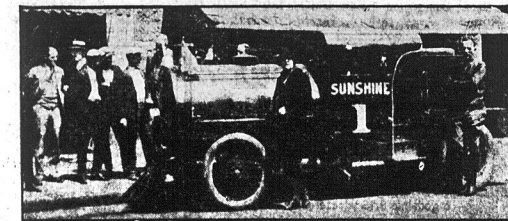
Wreszcie trzeci obóz skłonił ków, niepozostający skrajnych pseudoradykalizm, ludzi najczęściej niezwiązanych z Polską żadnymi węzłami — ludzi nieznających kultury polskiej, nie rozumiejących ducha Polski.

Polska Organizacja Wojskowa, leżąca w czasie swego najwspanialszego rozwoju kilkadziesiąt tysięcy ludzi — została rozwiązana przez komendanta Piłsudskiego i wcielona do armii polskiej w roku 1918 w momencie największej potrzeby Ojczyzny.

Po kilkuletnich walkach z wrogiem już na otwartym polu, wielu członków P. O. W. złożyło bohaterstwo swe głowy na polu chwali, lub powróciło do swej codziennej pracy niejednokrotnie ze zrujnowanym zdrowiem.

Siedem lat już mijają od czasu wspólnej pracy w wartyach regackiej Polskiej Organizacji Wojskowej.

James W. Brady, weteran wojenny i siostra p. Harry Alter, którzy podróżują wyprzek kraju, na bezsypowej lokomotywie, by wzbudzić zainteresowanie mającej się odbyć w Omaha, Neb., w czerwcu narodową konwencję pomocy dla niepełnych do pracy weteranów wojny, przybyli do Toru.



James W. Brady, weteran wojenny i siostra p. Harry Alter, którzy podróżują wyprzek kraju, na bezsypowej lokomotywie, by wzbudzić zainteresowanie mającej się odbyć w Omaha, Neb., w czerwcu narodową konwencję pomocy dla niepełnych do pracy weteranów wojny, przybyli do Toru.

CYKLISTA, KTÓRY JEŹDZI PO SCHODACH

Zjechał na rowerze z Montmartre'u

Słynne wzgórze Montmartre'u w Paryżu jest tak strome, że w niektórych miejscach prowadzi nań ulica w postaci schodów.

Onegdaj w niedzielę o wczesnej godzinie tłum publiczności zebrał się u dołu jednej z takich ulic, jakby w oczekiwaniu czegoś niezwykłego. Po pewnej chwili u schyłku ulicy ukazał się cyklista na rowerze, który począł zjeżdżać po schodach.

Zjazd odbył się szalenie, bez polamania roweru, a co wazniejsze, bez rozbicia nosa. Organizatorem sportem był 18-letni Gaston Roger. Jest to sport pseudonim syna znanego posła komunistycznego, Olanusa, mera gminy Bobigny pod Paryżem.

Wśród tłumu, który z zapalem witał oryginalnego akrobę te-cyklistę, był jego „manager” słynny Piotr Labrie.

Labrie jest pierwszym i najgłośniejszym na świecie cyklistą, którego specjalnością jest zjeżdżanie na rowerze po schodach. Niemca takich schodów ułożonych na Montmartrze czy

w prowincjonalnych miastach francuskich, po którychby Labrie nie zjechał. Jego najslawniejszym popisem było zjechać po schodach wieży Eiffla w Paryżu, oczywiście także na rowerze.

Młody Gaston Roger pozdrościł sławę swemu poprzednikowi, i kiedy zjechał szczęśliwie na dół Montmartre'u, oświadczył znajomym z lekceważeniem, że to jest drobnostką, i że wkrótce pokaże „coś poważniejszego”.

Czyby miał na myśli powtórzenie eksperymentu Labrie'a ze zjazdem na wieży Eiffla?

Jeden z reporterów, obecnych w niedzielę przy karkołomnym popisie Rogera, powiedział na tegoż zapowiad:

— Zjechał na rowerze po schodach z wieży Eiffla, to jeszcze nie. Ale niech pan spróbuj jeździć na rowerze wyprzek plac przed dworcem Saint-Lazare o godzinie 3 po południu.

Podobno na taką propozycję pociągnął twarz Gastona Rogera jeszcze więcej się wydłuża.

Brooklyn i okolica

WAŻNY WYROK

Lawa przysięgłych w sądzie brooklyńskim „Supreme Court” wydała nad ważny wyrok, który w przyszłości będzie służył jako precedens.

Przed dwoma laty automobil ciężarowy firmy Rubel Bros. Coal Co. najechał i pokaleczył czteroletnią Evelynę Lane, żonę szkalą z rodzicami, na 174 Montague Ave., gdy ta bawiła się przed domem na ulicy.

W instrukcji do sędziów przysięgłych, sędzia Dick polecił im zdecydować, czy dziecko ma prawo bawić się na ulicy i czy to może być uznane za niedbalstwo ze strony rodziców, jak to adwokat oskarżonej firmy starał się dowiedzieć. Matka odrzekła że nie, że najęła wia w domu z najmłodszym dzieckiem, a warunki finansowe nie pozwalały na wynajęcie nianki. Lawa przysięgłych przyznała małej Evelynie, która przostała kaleką na całe życie \$28,000 odszkodowania, uznając tym samym, że w pewnych wypadkach dzieci mają prawo bawić się na ulicy, co jednak nie dowodzi, że zabawy na ulicach są nadzwyczajnie bezpieczne.

BIEDNA MARYSIA

Dwudziestotrzyletnia Maria Lawhead, ważąca tylko 650 funtów, która każdy może oglądać w Coney Island za opłatą 10 centów, zwróciła się do policji o opiekę przeciw nadmiernej ulubienności młodej pani.

Amantem tym okazał się sześćdziesięcioletni George Zacher, zamieszkały na 101 St. Felix ul., w Brooklynie, który zaletwie wa 130 funtów.

Sędzia policjanta postawił Zachera pod kaucją w sumie \$600, nakazując mu trzymać się zdaleka od panny, która, oprócz pogardy, nie do niego nie czuje.

O MIEJSCE ZABAWOWE W DZIELNICI POLSKIEJ

W przyszły wtorek dnia 9-go czerwca, ma się odbyć w szkole publicznej przy 4ej Ave. i 29ej ul., w South Brooklyn, masowe zebranie obywatelskie w celu zażądania od zarządu miejskiego urządzenia w tej przetrzebionej polskiej zamieszkałej dzielnicy, parku zabawowego dla dzieci.

Pomiedzy organizacjami działającymi w tym kierunku, jest także oddział im. Dombrowskiego należący do Legionu Amerykańskiego.

Nie nadzaje, że park ten wkrótce zostanie założony.

6-go czerwca otwarcie Szkoły Baletowej w Brooklinie

Polska szkoła baletowa pod kierownictwem p. Luni Nestor, otwarta będzie 6-go czerwca, w sobotę, o godzinie 3ej w dzień — w Szkole, 190 na Grand St. Dzieci chcące wstąpić do szkoły powinny być zaważać zapisane, gdyż początek kursu jest najruchliwszym, a potem już nie będzie dopuszczal. Program obejmuje wszelkie tańce, klasyczne, plastyczne, narodowe, orientalne i inne specjalne przygotowane na scenę. Przyjmując się uczennice do 20 lat. Wykład po polsku, metoda pierwszorzędna, wpisy co czwartek od 5ej do 7-jej godziny w. i sobotę od 12 do 2-jej godziny w dzień. Warunki bardzo dogodne.

PIKNIK ZE SPIEWEM

Znane i sympatyczne Towarzystwo Śpiewu „Drzon Zygmunta” w Brooklinie urządza w dniu 21 czerwca, 1925 r. doroczny swój piknik.

Tegoroczny piknik odbędzie się w Cypress Hills Parku, gdzie publiczność będzie się mogła nalezyście uwić. Gra w karty, jazda na łódkach, strzelanie z karabinu, huckawki i inne zabawy przygotowane są przez Komitet.

Śpiewy i tańce przy doborowej muzyce prof. J. Mroza zadolowa kadego.

PLUMBIERSTWO I ELEKTRYKĘ zakładają i obsługują tani i dobrze.

DRECHSLER I BUCHANIS 488 Third Ave., Brooklyn, N. Y. Tel. South 6705

POLSCY LEKARZE

Telefon: Greenpoint 5715
DR. LOUIS S. GRZYCZ 102 Kent Ave., Brooklyn, N. Y. pom. Manhattan Ave. i Franklin St. Od 10 do 2 po poł. i od 6 do 4 wiecz. Od 10 do 2 po poł. Od 6 do 4 wiecz. Dr. Grzyca dokonywał wdrobi i Sundry respcial, także swa praktykę.

Telefon Hugobon 995
S. M. Lewandowski, M. D. GODZINY URZEDOWE: od 10 do 2 po poł. i od 6 do 4 wiecz. w niedziele i święta od 10 do 2 po poł. 797 Fourth Avenue, Brooklyn, N. Y.

Dr. Franciszek W. Wiśnki 8wa Biura w Brooklinie 563 Leonard St. 116 North 9th St. blisko Nassau Ave. blisko Berry St. Od 10 do 2 po poł. Od 6 do 4 wiecz. Od 6 do 4 wiecz. Telephone: Greenpoint 2403, 5735.

Telefon, Stagg 2222
HENRYK SOKAL, M. D. 385 South Third Street blisko Times Avenue, Brooklyn, N. Y. GODZINY URZEDOWE: od 10 do 2 po południu i od 6 do 4 wiecz.

